

WIELKA ARYJSKA LECHIA, CZYLI NACJONALIŚCI-NEOPOGANIE

Przemysław Witkowski
8 października 2018

krytyka polityczna

Skolonizowani, zglobalizowani i odarci z tożsamości idziemy na pasku judeochrześcijańskiego New World Order. Wedle dzisiejszych badanych jest jednak na to sposób – Zadruga!

ŹLE OCHRZCZENI

Postulat powrotu do słowiańskich korzeni to w Polsce sprawa nienowa. Badania rodzimej wiary, na pohybel judeochrześcijańskim kolonizatorom, rozpoczyna już na początku XIX wieku Zorian Dołęga-Chodakowski. Wędruje po kraju, notuje piosenki i podania ludowe. „Nie jesteśmy sobą, zamordowano nam rodziców, zamieniono nazwiska, wymazano pamięć, skazano na cudzość” – rozpacza. To właśnie chrześcijaństwo zatarło unikalne cechy Słowian i zniszczyło ich kulturę, konstatuje. Elementy pogańskie przetrwały jedynie w folklorze – i dlatego to badania nad ludem i jego obyczajami mają odrodzić naród.

Romantycy idą w ślady Chodakowskiego i szukają w natchnienia polskim chłopstwie i dawanej słowiańszczyźnie. Odkrywane i na nowo czytane są kroniki Nestora, Słowo o wyprawie Igora i inne. Momentalnie pojawia się też wysyp falsyfikatów: „odkryte” zostają, sfabrykowana dla żartu przez Przybysława Dyjamentowskiego w XVIII wieku, Kronika Prokosza czy Kronika Welesa. Pokłosa ich lektury możemy doświadczyć dziś w publikacjach Janusza Bieszka, autora Słowiańskich królów Lechii.

Swoje dokładają czytana na nowo Kronika Polski Wincentego Kadłubka, opisująca wojny które jakoby toczyli Polacy z Aleksandrem Wielkim i Cezarem, koncepcja europejskiej Sarmacji Macieja Miechowity czy wreszcie Nowe Ateny ks. Benedykta Chmielowskiego z ich listą 33 królów Polski panujących jeszcze przed (!) Mieszkiem I. W połowie XIX wieku mit Wielkiej Lechii i jej sukcesów zaczyna się szerzyć w narodzie.

ZERMATYZM, MACIMOWA I ROGATE SERCA

Atmosfera napięcia w Europie tuż przed I wojną światową wzmacnia coś, co można by nazwać „pra- new age’em”. Masowo pojawiają się ezoterycy, pseudonaukowcy, historiozofowie, bajkopisarze i fantaści od Feliksa Konecznego po Guido von Lista, od Heleny Bławackiej po Alfreda Rosenberga. Jedni są niegroźni, idee innych znajdują zbrodnicze konsekwencje. Wraz z odrodzeniem się niepodległego państwa pojawiają się także i w Polsce. Pierwszy szerszą sławę zdobędzie „Stach z Warty” – Stanisław Szukalski.

Wychowane w USA genialne dziecko, w wieku 15 lat przyjęty zostaje na ASP w Krakowie. Studiuje potem w Chicago Art Institute. Wraca do kraju, wystawia, zdobywa popularność i zwolenników. Zakłada z nimi Szczep Rogate Serce, grupę szukającą inspiracji w kulturze dawnej słowiańszczyzny. Wydają pismo „Krak”, którego zawołaniem jest „Miłować, walczyć”. Przyjmują słowiańskie pseudonimy: Szukalski zostaje „Stachem z Warty”, a jego koledzy: „Ładomirem”, „Pracowitem”, „Słońcesławem” czy „Kurhaninem”.

Szukalski twierdzi, że dawniej wszyscy ludzie mówili wspólnym językiem zbliżonym do polskiego. Nazywa go „macimową” i ręcznie spisuje 42 tomy słownika, liczącego 25 tysięcy stron i umajonego 14 tysiącami wykonanych przez niego samego ilustracji. Przodkowie Polaków mieli mieszkać na Wyspie Wielkanocnej, skąd przez szwajcarski Zermatt dotarli do Polski. Swoją teorię nazywa „zermatyzmem”. Oznajmia rodakom, że musi nastąpić całkowita zmiana modelu polskości: nowy jej wzorzec ma powstać na bazie pierwotnej słowiańskiej wspólnoty rodowej, stąd nazwa ideologii – „rodosławizm”. Skompromitowaną nazwę „Polska” ma zaś zastąpić „Sławia”, która będzie częścią „Neuropy”, europejskiej słowiańskiej wspólnoty bez Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

TOPORZEŁ I TOPOKRZYŻ

Jeden z projektów Szukalskiego to Toporzęł – jednocześnie symbol grupy i postulowane godło państwowe, gdyż „wypchany biały kogut w stylu naturalistycznym nie może być nabrzmieniem (symbolem) Narodu” (Stach z Warty, Zew do Młodzi Rodosławiańskiej, „Krak”, nr 3/1938). Kolejny symbol to Topokrzyż. Opatrzony napisem „GOJ – Gospodarczą Organizujemy Jedność” posłużył on później do znakowania nieżydowskich sklepów przez hitlerowskich kolaborantów z Narodowej Organizacji Radykalnej. Szukalski, jak na neopoganina-nacjonalistę przystało, był oczywiście antysemitą.

Podobną do Rogatego Serca efemerydą było środowisko wydające pismo „Demiurg”. Ci rasistowscy ariozofowie Pigmejów, Buszmenów i Hotentotów zaliczali do ras „nieudanych”, a ich język porównywali do zwierzęcych odgłosów. Biały suprematyzm sprawnie łączyli z panslawizmem i kultem jednego tylko boga dla wszystkich Słowian – Swarozycza. Większego wpływu na rzeczywistość jednak nie wywarli, nie doczekali się też dziedziców – choć bliski im panteizm, aktywizm, kolektywizm i rasizm miały wrócić jeszcze wielokrotnie w dziejach polskich nacjopogan.

W 1939 roku, już po przegranej przez Polskę kampanii wrześniowej Szukalski, jako obywatel USA, wyjeżdża do Kalifornii. Bieduje, dorabia w studiach filmowych projektując dekoracje. Tu ciekawostka: poznaje tam George’a DiCaprio, ojca słynnego aktora Leonardo i na wiele lat staje się przyjacielem rodziny. Żyje skromnie, bada macimowę i bezskutecznie próbuje odzyskać pozostawione w Polsce prace. Jego prośby kierowane do Ministerstwa Kultury, ZPAP-u, muzeów polskich, osób prywatnych, agend ONZ i polskiej ambasady w USA pozostają bez odzewu. Umiera w biedzie w maju 1987 roku, a rok później jego przyjaciele rozsypują jego prochy w wulkanie Rano Rakau na Wyspie Wielkanocnej, skąd na gruncie zermatyzmu mieli pochodzić Polacy.

„WSPAKULTURA”, „IDEOMATRYCA” I „WOLA TWORZYCIELSKA”

Na twórcę kolejnego nurtu w neopogańskim uniwersum, polskiego volkizmu, miał z kolei wyrosnąć endek wolnomyśliciel, wróg jezuickiej kontrreformacji, nacjonalistyczny antykapitalista, samouk i charyzmatyczny przywódca neopogan – Jan Stachniuk. Ponieważ popularne w międzywojniu średniowieczne fantazje Bierdajewa i Doboszyńskiego, podobnie jak katolicko-narodowy fundamentalizm budzą jego ogromny sprzeciw, pisze książki, które można potraktować jako polską wersję Etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu Webera. Przed wojną wychodzą: Kolektywizm a naród, Heroiczna wspólnota narodu, Państwo a gospodarstwo oraz Dzieje bez dziejów.

Tuż przed klęską państwa polskiego wydaje też „Zadrugę”, a z jego piśmem współpracują m. in. Szukalski i Janina Kłopocka. Ta druga to autorka Rodła – znaku przedstawiającego bieg rzeki Wisły wraz z zaznaczonym Krakowem, używanego przez Związek Polaków w Niemczech od 1932 do dziś. Nazwa pisma to termin zapożyczony z Bałkanów: tytułowa zadruga to, jak pisze współpracownik Stachniuka, Antoni Wacyk: „u starożytnych Słowian wspólnota rodowa, łączące kilka lub kilkanaście rodzin dla wspólnego gospodarzenia, wspólnej obrony przed napastnikami lub dla wspólnych wypraw wojennych”.

Siatka stachniukowej filozofii – „kulturalizmu” – jest dość skomplikowana i wprowadza kilka nowych terminów, wyłącznie dla niej charakterystycznych. Po pierwsze – Wola Tworzącielska. To trochę Bóg panteistów, a trochę nietzscheańska „wola mocy”. Dodać do niej samoświadomość i powstaje człowiek, jej piastun i narzędzie ewolucji świata. Tym zaś, co pomaga twórczo przekształcać świat, jest kultura. Jeśli wzmacnia stagnację, apatię, wegetację – to jest to już „wspakultura”. Z kolei charakter narodu to źródło jego zwycięstwa lub klęski, kształtuje go „ideomatryca” – wychowanie narodowe, za którą odpowiada dominująca w społeczeństwie religia.

Kłopot polega na tym, że dominujący w Polsce katolicyzm to zdaniem Stachniuka zdecydowanie „wspakultura”. Gloryfikuje, propaguje i utrwała eskapizm, spirytualizm i gnuśność, faworyzuje kontemplację kosztem życia aktywnego oraz nasącza Polaków żydowskim duchem i kwietyzmem. Nie lepsze jest Oświecenie – „wspakultura laicka” – wysuwające na plan pierwszy personalizm i hedonizm, tylko że w połączeniu z ateizmem. Prawosławie, z ideą raba (niewolnika) bożego i podkreśleniem wartości uszlachetniającej cierpienia również nie jest dla niego żadną opcją.

Jakie są efekty działania polskiej „wspakultury”? Materialne ubóstwo, cywilizacyjne zacofanie i liczne dziejowe klęski, z rozbiorami włącznie. Sobór trydencki i kontrreformacja skazują w tej opowieści Polskę na zapóźnienie. Zmienić ten stan rzeczy ma nowa „ideomatyka”, której podstawą mają być heroizm i kolektywizm. Słowiańska jedność i rodzima wiara mają przywrócić Polakom wielkość i moc, jakie utracili wraz z chrztem żydowską religią Jezusa. Zadaniem Zadrugi więc jest Polskę „odkatolicyzować”.

„Bałwany zostawmy bałwanom”, pisze jednak Wacyk, bo nie rodzima wiara nie jest tu celem samym w sobie, lecz mitem, który ma motywować do działania. W tym świecie Polakami steruje Centralny Organ Dyspozycyjny, mający rozporządzać siłami wytwórczymi „bezklasowego, scalonego narodu robotników”, zorganizowanego na wzór „społeczności mrówek lub termitów”. Rządzi w nim „awangarda narodu”, będąca jednocześnie „elitą wartości biologicznej”. Motywacja to „entuzjazm zadružny”, a efektem całego tego układu czynników ma być zorganizowany hierarchicznie, zdyscyplinowany i pansłowiański nadnaród – tworzący narodowo-teokratyczno-bolszewickie państwo – Imperium Sławskie.

W dużym skrócie więc Zadruga to polski, panslawistyczny kolektywny nietzscheanizm, narodowy neopogański komunizm (tak to przedstawia Bogumił Grott w książce Religia – cywilizacja – rozwój. Wokół idei Jana Stachniuka, Kraków 2003, s. 282) i polski faszizm – jednocześnie. Pomieszani ze sobą późny Brzozowski, wcześnie Dmowski i Balicki oraz Sorel, Weber, Nietzsche, a wszystko w sosie, który nazwać by można narodowo-bolszewickim. A jeśli jeszcze dodamy element „rewolucji kulturalnej” w celu wprowadzenia ustroju kolektywnego, to i mamy protomaoizm. Czyli razem, jednym słowem, lewe skrzydło NSDAP – volkizm.

Zadružanie przyjmują starsłowiańskie pseudonimy: Stachniuk staje się Stoigniewem, Damazy Tilinger – Jaromirem, Feliks Widy-Wirski – Rojsławem, Zygmunt Felczak – Bożydarem, Wacyk – Gniewomirem, Ludwik Gościński – Przedpełkiem, a Józef Celica – Lechiczem. Tworzą Stronnictwo Zrywu Narodowego. Jego cel: podniesienie poziomu cywilizacyjnego Polski, zorganizowanie w niej bezklasowej nacjonalistycznej wspólnoty i przebudowa charakteru narodowego. Stoigniew walczy w Powstaniu Warszawskim, gdzie zostaje odznaczony i trzykrotnie ranny.

Zrywowcy już w 1945 roku podporządkowują się proradzieckiej Krajowej Radzie Narodowej. Ich pomysł na Polskę ma bowiem wiele wspólnego z nowym ustrojem, aktywnie włączają się więc w jego budowę. Szybko zostają wojewodami, ministrami i posłami. Tworzą też koncesjonowane, chadeckie Stronnictwo Pracy, co jest nawet zabawne biorąc pod uwagę, że to banda... neopogan. Skoro zaś walka o uspołecznienie środków produkcji i gospodarkę planową jest zakończona, chcą tworzyć nowy kanon wartości i idei narodowych. Stachniuk publikuje książki i artykuły, próbuje też wydawać „Zadrugę” i krytykuje marksizm w memoriale Tragifarsa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. To posunięcie ściąga na niego Urząd Bezpieczeństwa – we wrześniu 1949 roku zostaje aresztowany i pod zarzutem uprawiania wrogiej ZSRR propagandy oraz propagowania faszyzmu, skazany na 15 lat więzienia. Ostatecznie przesiedzi dwa, ale więzienie w Barczewie opuści zupełnie złamany fizycznie i psychicznie – umrze, nie dożywszy sześćdziesiątki, w 1963 roku.

JUTRZENKA, ŚWIATOWID I TEJKOWSKI

Po II wojnie zaczyna się powoli klarować podział na dwa główne nurty polskiego rodzimowierstwa. Pierwszy jest bardziej ezoteryczny i mniej polityczny. W Łodzi w 1954 roku powstaje Klan Ausran. Wraz ze swoim kapłanem, indyjskim wykładowcą UW Hiranmoyem Ghoshalem, wyznawcy chcą zrekonstruować duchowe dziedzictwo Indoeuropejczyków, a także ich język, który nazywają ausrańskim. Drukują w nim kalendarze, piszą wiersze i pieśni religijne. Jest też używany jako język liturgiczny podczas obrzędów. Ausra to „zorza, jutrzienka”, jednocześnie imię praindoeuropejskiej bogini, żony boga Puszana. To nie on jednak zostaje najwyższym bogiem Ausran – w 1960 roku w podłódzkim Lesie Tuszyńskim ogłaszają nim Perkvunosa. Działają do dziś, choć obecnie to raczej kółko dawnych przyjaciół-fascynatów niż wyznanie religijne.

Kolejna z grup – Światowidowcy – doczekała się następców i do dziś jest aktywna. Jak twierdził jej założyciel Władysław Kołodziej, wywodzi się jeszcze z przedwojnia, kiedy ów były ksiądz katolicki i pastor metodystów odkrył w sobie ciągoty okultystyczne i pogańskie. Pierwsze Lechickie Koło Czciocieli Światowida założyć miał w 1921 roku, aby po II Wojnie wypłynąć na nieco szersze wody. Wraz z poetą Lechosławem Stanisławem Pietruszką zakładają

Stowarzyszenie Lechitów Sława. Kołodziej nosi w nim dumny tytuł Drzewida (druida) Sławi, Lechii, Rugii oraz Puszczy Łysogórskiej i Białowieskiej. Wydają Kalendarze Słowiańskie i wysyłają memoriał na Konferencję Pokojową w Paryżu domagając się niepodległości niemieckiej wyspy Rugii, będącej przed chrystianizacją centralnym sanktuarium kultu Światowida. Ów jest dla Lechitów ważny, gdyż są hentoistami, czyli uważają wszystkich bogów słowiańskich za emanacje Światowida. Jako przyszła siedziba jego drzewidów, wyspa, ma stać się łącznikiem z druidami Francji i Wielkiej Brytanii. Opiekę militarną nad niepodległą Rugią miałyby sprawować oczywiście ich ludowa ojczyzna.

W roku 1950 władze kończą z lechickim eksperymentem i Kołodziej, podobnie jak Stachniuk, ląduje w więzieniu. Kiedy wyjdzie na wolność, będzie jednak kontynuował działalność. Grupa spotyka się regularnie w Łazienkach, przy Ogrodzie Botanicznym w Warszawie. Czytają poezję, śpiewają pieśni i zapalają znicz na świętym kamieniu. Na nowego lidera wyrasta Jerzy Gawrych aka brat Masław II, pracownik Towarzystwa Krzewienia Kultury Moralnej. Z grupą próbuje współpracować opisywany we wcześniejszym artykule Bolesław Tejkowski, szybko jednak dochodzi do konfliktu i ich drogi się rozchodzą.

Równolegle powstaje nowa grupa, tym razem pod wodzą Lecha Emfazego Stefańskiego. To legenda polskiego środowiska ezoterycznego: w latach 70. jeden z inicjatorów powstania Stowarzyszenia Radiestetów, a następnie Towarzystwa Psychotronicznego, który prowadzi też „badania” parapsychologiczne nad hipnozą i „widzeniem skórnym”. Zainteresowania magią i parapsychologią zbliżają do siebie obydwie środowiska. Stefański tworzy Wyrocznię Słowiańską, system kart do wróżenia, podobnych do Tarota, w których warstwę symboliczną wpisano wizerunki zaczerpnięte ze znalezisk archeologicznych w Polsce. Grupy łączą się, a dużo później, bo w latach 90. oficjalnie już rejestrują się jako wyznanie Tak powstaje aktualnie główne zrzeszenie polskich rodzimowierców – Rodzimy Kościół Polski. Po śmierci Stefańskiego liderują mu pisarz Konrad T. Lewandowski i żerca o pseudonimie „Ratomir Wilkowski”. Lubią gieźła, ulewają miód przodkom, Kościół Katolicki nachodzi ich nawet na ich świętej górze Ślęży – są raczej spokojni, nie wadzą nikomu, generalnie to larpowcy i fantaści.

Zupełnie inaczej prezentuje się grupa kolejna, która zrzesza drugi związek neopogański, Rodzima Wiara. Ale od początku.

ODWIECZNIE PIASTOWSKIE ZIEMIE

Szczególnie aktywnie nacjonaliści-neopoganie działają na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Z jednej strony decyduje o tym peerelowska propaganda o prastłowiańskich ziemiach Pomorza i Śląska. Były to motywy używane wówczas bardzo szeroko, zwłaszcza jako forma walki z motywami kościelnymi w historii Polski. Od komiksów Grzegorza Rosińskiego Legendarna Historia Polski czy Kajko i Kokosza Christy – po stojące w historycznych miejscach, parkach czy na skwerkach stylizowane rzeźby Tryglawów, Swarogów czy wojów. Dodatkowo, ziemie te zasiedla ludność napływowa, przemieszana. Niemcy zostają wypędzeni, brak jest ciągłości lokalnych tradycji. Później, kiedy upada cenzura i oficjalna propaganda to właśnie tam lokalni fanatycy słowiańszczyzny rozmnożą się jak grzyby po deszczu.

Opisywana wyżej Zadruga powraca zresztą na scenę już w 1956 – jako nieformalne stowarzyszenie prywatne. We Wrocławiu osiedlają się Antonii Wacyk, Maciej Czarnowski oraz Józef Brueckman i zakładają nieformalne Towarzystwo Miłośników Kultury Słowiańskiej. Tu nawiązuje z nimi kontakt w latach 70. nowe pokolenie neopogan – Zdzisław Słowiński i Stanisław Potrzebowski. Pierwszy spotkał Wacyka na kiermaszu książek, gdzie ten próbował propagować myśl Stachniuka. Panowie zbliżają się do siebie do tego stopnia, że Gniewomir opracowuje dla potomstwa Słowińskiego obrzęd postrzyżyn, które zostały odprawione na Ślęży w roku 1987 i kolejnym. Kiedy likwidacji ulega cenzura, Wacyk i Słowiński tworzą wydawnictwo Toporzeł, które wydaje książki Szukalskiego, Stachniuka i samego Wacyka, żdziebko Nietzschego, krztynkę francuskiej Nouvelle Droite – czyli wszystko w rodzinie. Cel – „repolonizacja Polski” . Zresztą mimo sędziwego wieku Wacyk nie traci formy, stwierdzając, że najlepszym wykorzystaniem edukacyjnym obozu Auschwitz byłoby zrównanie go z ziemią i zasadzenie tam brzożowego lasu.

WILCZE KRĘGI, ŚWIASZCZYCE I PODGOLENI MŁODZIEŃCY

Kiedy upada cenzura, wysypuje całym mrowiem skrajnie prawicowych zino. Neopogański lechicki nacjonalizm to w nich zazwyczaj zestaw tagów: Nietzsche, Stachniuk, Jung, antykatolicyzm, antysemityzm i adaptowana na słowiańskie potrzeby ariozofia. Do tego szczypta okultyzmu, ździebełko białego suprematyzmu, trochę negacji Holocaustu, narodowo-socjalistyczny black metal, tu i tam Adolf i Rudolf – i voila, mamy typowego skinowskiego zina.

W Olsztynie wychodzi „Poganin”, w Inwrocławiu „Odmrocze”; w Bydgoszczy „Błyskawica” i „Lechita”. Wrocławskiego satanistyczno-neopogańskiego „Menhira” wydaje przyszły lider gwiazdy NSBM – zespołu Graveland, Robert Fudali (ps. Rob Darken), a „Barbaricum” archeolog i nacjonalista Tymon Wojnicki (ps. Wojgniew). „Lechię Stragona” drukuje Związek Jarotan z Jarocina. Pism wychodzi prawdziwe zatrzęsienie. Na skrajnie prawicowych koncertach i zlotach można nabyć „Watrę”, „Wieszczka”, „Dla synów tej ziemi”, „Zryw”, „Gniew Ludu” „Hedeby”, „Garazela”, „Przesilenie”, „Fimbrethil”, „Świt”, „Grom”, „Flame in wolf eyes”, „Feniksa” „Cyklon” (później: „Vril”), „Biały Głos”, „Wilczy Hak”, „Wehrwolf” i wiele, wiele innych, których nazwy nie przetrwały w zbiorowej pamięci. We wszystkich znaleźć można co nieco o poganach i ich nacji odmianie.

Zadrużne rodzimowierstwo po 1989 roku rozlewa się szerzej niż tylko nazistowskie ziny. Udzielają się w tej materii również trzecio drogowcy – zwolennicy „sojuszu ekstremów” lewicy i prawicy Remigiusz Okraska, Jarosław Tomaszewicz i Janusz Waluszko. Ukazują się nowopravicowy „Żaden” i „etnopluralistyczne” „Zakorzenie”. Neopogańskie tematy poruszają także związane z anarchistycznym Ruchem Społeczeństwa Alternatywnego „Nierząd”, „Bestia” czy ekologiczne „Zielone Brygady”.

Klasyczny przykład takiego środowiska to koszalińska Świaszczyca. Jej liderem jest w owym czasie Adam Cieśluk ps. Świaszczysław Afield. W połowie 1994 roku z kolegami zakłada grupę Thule (potem Othala). Wydają ziny „Antychryst”, „Securius”, „Jesteśmy” (później „Żelazny Krzyż”) i „Żerca”, gdzie mieszają nazizm, pogaństwo, satanizm i antysemityzm. Skazany za pobicie czarnych turystów i anarchistów lider trafia na pół roku za kratki. Po opuszczeniu więzienia zakłada, wraz z grupą sympatyków, Zakon Zadruży Północy Wilk, którego oficjalną twarzą stanie się właśnie Stowarzyszenie Młodzieży Patriotycznej Świaszczyca.

Cechy charakterystyczne członków: tężyzna fizyczna, najczęściej krótko ostrzyżone głowy oraz ubiór – jednolite czarne „mundury”, glany, bojówki i pas z kłamrą w kształcie topora. Na kołnierzu naszywki: z prawej gammadion (grecka swastyka), z lewej litery „ZZ” (czyli Zakon Zadruży), ewidentnie wzorowane na naszywce SS esesmanów. W ciągu kilkunastu lat swojej działalności organizacja obejmuje zasięgiem całość Pomorza od Szczecina po Gdańsk, od Darłowa po Szczecinek, z sekcjami na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Anglii, licząc sobie ok. 40 członków.

Cele? „Jako rasowi patrioci, Pogańscy Ario-Słowianie, nie możemy stać bezczynnie wobec antypolskiej i antysłowiańskiej nagonki na Zachodzie. (...) Jesteśmy Polskimi, Słowiańskimi Narodowymi Socjalistami”, deklarują w swoim credo programowym. Chcą stworzyć „czysty rasowo naród Białych Ludzi (...) wierzących, iż sami są półbogami, herosami, gdyż mają w sobie część tej kosmicznej boskiej mocy, którą jest Aryjska Wola Tworczyielska. Kto dopuszcza się mieszania swojego dziedzictwa z inną rasą, degraduje krew i ducha, które to zostały mu подарowane”, bo „żydostwo i inne słabsze psychicznie nacje zabiły pęd życiowy Białego Człowieka” zaznacza Świaszczysław. „Wobec zgnilizny i wielorasowości Zachodu, tylko zjednoczona Sławia – północne imperium wschodzącego słońca – jest nadzieją dla Białej Rasy”, zaznacza ZZPW. Polska, Czechy i Słowacy stworzą jeden filar, Słowianie południowi – drugi, a trzeci Rosjanie „w wielkim kontynentalnym sojuszu z Indiami”. Perun swym kamiennym młotem rozpęta stalowe burze nad całym Zachodem i tak oto powrócą prawdziwi bogowie.

Praktyka działania pobicia, napady, dewastacje mienia, zastraszanie, ataki na kluby, „oczyszczanie plaż”. W ruch idą pałki i kastety, a na mieście lądują ulotki o treści antysemitowskiej: „Za biedę tysięcy Polaków – odwet” czy „Żydzie, uśmiechnij się, jutro możesz stać pod ścianą” oraz rasistowskiej: „Czarni do Afryki”. Kilkanaście takich zajęć listuje w owym czasie w Koszalinie „Brunatna Księga”.

Z ZZPW współpracuje „Odala”, pismo które wydają ówczesni szczecińscy narodowi-socjaliści. A w ich zinie znajdziemy wyimki z broszury SS o rasie, tekst negujący Holocaust, dobrego Adolfa i słowiańską swastykę, NSBM, „ezoteryczny narodowy socjalizm”, „pierwotny poganizm”, wyższość rasy aryjskiej, Światowy Kościół Tworczyielski,

soczysty antysemityzm, rasizm i panslawizm – w zasadzie całe neonazistowskie bingo. Tworzą je Mateusz Piskorski, Igor D. Górewicz i Marcin Martynowski.

Całemu temu towarzystwu brakuje wyraźnego wodza – znajdzie go dopiero w osobie lidera zrzeszenia Rodzimej Wiary Stanisława Potrzebowskiego, ps. Staszko.

STASZKO AFRYKANER

To szara eminencja nacjopogan: były agent wywiadu PRL, pilot wojskowy, współpracownik białych suprematystów z RPA, jawny antysemita i rasista. Indoeuropejczyków nazywa Ariami, chrześcijaństwo sztuczną tożsamością znad Morza Martwego. Pisze, że po chrystianizacji „Aryo-Słowiańska genetyczna świadomość znalazła się pod naciskiem semickich dogmatów (...) wywołując przez to wewnętrzny konflikt wartości w każdym myślącym człowieku”. Amerykanizacja równa się dla niego „negrosemityzacja“, sugeruje, że Jurek Owsiak i Nelson Mandela są nosicielami HIV, a społeczeństwo mieszane rasowo to coś z gruntu złego.

Podobne poglądy, choć nieco rozwodnione, można znaleźć w kierowanym przez niego związku religijnym. Lechici tam to Ariowie, a o ile „śmierć jednostki była i jest konieczną dla stałego rozwoju gatunku i rodzaju”, o tyle „naród jest zaś potencjalnie nieśmiertelny w swej istocie, ciągle odnawiający się”, antysemityzm z kolei to „przeciwstawianie się uzurpacji Żydów, jakoby byli oni «narodem wybranym przez Boga», jakoby byli oni «narodem wyjątkowym», «narodem fenomenu» powołanym do panowania nad światem” (cyt. za Wybrane hasła ze słownika Zrzeszenia Rodzimej Wiary, zestawił Maciej Czarnowski, [w:] G. Rowiński, M. Purzycka Inne niebo, czyli w sieci szalonego proroka, Wydawnictwo Bellona, Warszawa, 1998, s. 166).

W latach 1954–1957 Potrzebowski studiuje geologię na AGH w Krakowie. Poznaje tam Bolesława Tejkowskiego i działa w jego Rewolucyjnym Związku Młodzieży oraz przy jego kampanii poselskiej. Zatrzymany i przesłuchany przez SB wycofuje się ze wszelkiej działalności niezależnej. Wstępuje wówczas do wojska i służy kilka lat w lotnictwie. Po wyjściu do cywila studiuje we Wrocławiu historię. Z Tejkowskim znają się do dziś. To właśnie we wrocławskim mieszkaniu Potrzebowskiego ukrywał się lider PWN-PSN, poszukiwany przez policję w 1992 roku (Jerzy Jachowicz. Ruch Apartheidu w Polsce. „Gazeta Wyborcza”, 19 kwietnia 1993). I to on już w latach sześćdziesiątych zapoznaje Tejkowskiego z nacjopogaństwem (por. Tomasz Szczepański, Ruch zadružny i rodzimowierczy w PRL w latach 1956–1989, „Państwo i Społeczeństwo”, nr 4, 2009), co ostatecznie skłóci „Tejkowera” z przyjaciółmi z lewicowej opozycji.

Według Sławomira Cenckiewicza z Wojskową Służbą Wewnętrzną – wojskowym kontrwywiadem PRL – Potrzebowski współpracuje już od początku lat pięćdziesiątych (Długie ramię Moskwy, Zysk i S-ka, Poznań, 2011, s. 308). W 1971 roku jako jej agent o pseudonimie Rymski wyjeżdża z misją do Niemiec, gdzie oficjalnie ma pisać doktorat (IPN BU 2602/17864). Jego promotorem zostaje przedwojenny wrocławianin i nazista prof. Gotthold Rhode. Kiedy po obronie Potrzebowski zostaje wezwany do kraju, dezertuje. Zostaje zatrudniony jako dyrektor Instytutu Socjologii Stosowanej w Bonn, który wedle służb PRL stanowi przykrycie dla wywiadu USA i RFN.

W 1985 roku nasz bohater wyjeżdża do RPA. Tam poznaje Janusza Walusia – polskiego terrorystę i mordercę czarnoskórego bojownika walczącego z apartheidem, Chrisa Haniego. I to właśnie Potrzebowski stanie się w Polsce pierwszym i najważniejszym rzecznikiem sprawy jego uwolnienia. Już w RPA Staszko angażuje się w Światowy Ruchu Apartheidu, projektuje nawet jego logo (Tak podaje Wojciech Jagielski w tekście Wzorem Hitlera. „Gazeta Wyborcza”, 26 kwietnia 1993). Szef Ruchu, afrykaner Koos Vermeulen, to rasista i neonazista. Urządza obchody urodzin Hitlera i symboliczną ceremonię pogrzebową Rudolfa Hessa. Przewodniczący Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu Waldemar Wójtowicz twierdzi że Potrzebowski był też w owym czasie aktywnym członkiem Afrykanerskiego Ruchu Oporu (Wojciech Jagielski, Kto układał listę ofiar. „Gazeta Wyborcza”, 17 kwietnia 1993), przy czym tego się akurat Potrzebowski wypiera (Stanisław Potrzebowski. Sprostowanie. „Gazeta Wyborcza”, 14 lutego 2002). Trudno mu się zresztą dziwić: to paramilitarna organizacja terrorystów-białych suprematystów walcząca o zachowanie w RPA segregacji rasowej. Dokonała ona kilku zamachów terrorystycznych, strzelała do nieuzbrojonych cywilów i jest odpowiedzialna za co najmniej kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych. Najsłynniejszy jednak jej zamach to właśnie ten przeprowadzony przez idola nacjonalistów i znajomego Potrzebowskiego, Walusia.

W 1991 roku „Staszko” wraca do kraju, na stałe zamieszkując we Wrocławiu. I tylko kłamliwe żydowskie media mogą twierdzić, że to on przesłał pieniądze na opłacenie kaucji za skinheadów, którzy w lutym 1990 roku pobili na rynku we Wrocławiu czarnych studentów świętujących uwolnienie Nelsona Mandeli. Staszko pozywa wówczas Wyborczą i wygrywa. Nie był członkiem, nie wspierał i nie, nie nosił sygnetu ze swastyką. Tego sygnetu.

Ponieważ Tejkowski – o czym pisaliśmy kiedy indziej – na lidera naziskinów się nie nadaje, zastąpi go Potrzebowski. Nie idzie w ilość, tylko w „jakość”. Jak jego mistrz Stachniuk stawia przeciw na działanie metapolityczne. Dlatego 23 marca 1996 roku nasz bohater powołuje Zrzeszenie Rodzimej Wiary, które staje się platformą współpracy dla rozproszonych skinów nacjopogan. ZZPW i Świaszczyca, Odalowcy, Związek Jarotan, Drużyna Grodu Trzygłowa, wrocławska Zadruga, wszyscy znajdują się w Rodzimej Wierze. Ścisłe współpracują z Wydawnictwem Toporzeł. Oficjalnym pismem RW staje się „Lechia Stragona” Jarotan, której kontynuatorką jest internetowa Sedruga – Zadruga Rodzimej Wiary, tworzona przez głównego autora „Lechii”, Michała Jakubiaka, ps. Gorazd Bróg-Bogdanowic. Do 1999 roku symbolem RW jest swastyka.

ŻYWIOŁ I REDUTA

Poganie-nacjonaści działają także w systemie partyjnym. Już w 1992 roku pojawia się pierwsza okołozadrużna partia – Unia Socjalno-Narodowa. Zakładają ją Andrzej Wylotek i Antoni Feldon tworzący bardzo oryginalny duet. Pierwszy bowiem to jeszcze niedawno antysemityczny i współzałożyciel Polskiego Frontu Narodowego. Wydaje biuletyn „Żywioł” i prowadzi Narodowy Zespół Koncepcyjno-Studyjny, który promuje panslawizm i nowopravicowy terceryzmw duchu GRECE. Drugi zaś to emigrant marcowy, spowinowacony z Lilpopami i Haberbuschami, który zajął się oprócz polskiego nacjonalizmu „odzyskiwaniem” nieruchomości. Jest też bohaterem kilkuletniego sporu związanego z budową w stolicy Muzeum Powstania Warszawskiego, ponieważ w patriotycznym geście zażądał od miasta 20 mln zł za działkę pod muzeum – 6612 m kw. u zbiegu ul. Bielańskiej i al. „Solidarności”, na której znajdowały się ruiny Banku Polskiego – ostatniej reduty broniącej Starówki. Według akt Instytutu Pamięci Narodowej Feldon to także tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa w PRL, pseudonim Filel.

Wydają pismo – „Miltaria. Racja Stanu”, produkują masę ulotek, broszur i wlepek. Mimo otwarcie wolnorynkowego programu gospodarczego Daniel Mider z kierownictwa USN deklaruje: „Jesteśmy Polskimi Narodowymi Socjalistami”. Ideologia partii to prorosyjski panslawizm, antygermanizm oraz zadrugizm, a jej symbolem staje się znany nam już Toporzeł. Religijnym credo USN-u jest napisane przez Wacyka Wyznanie Wiary Polskiej. To volkistowski panteizm, gdzie życie jest walką i źródłem doskonałości, a praca na rzecz narodu równa się nieśmiertelność. Tu właśnie wstąpi trójka szczecińskich narodowych socjalistów – Piskorski, Górewicz i Martynowski a ten pierwszy zostanie nawet przewodniczącym regionu Pomorze.

USN próbuje podpiąć się z zadrużnym przekazem do ówczesnej fali alternatywnego antyklerykalizmu. Swoje łamy dla USN otwiera między innymi krakowski miesięcznik ekologiczny „Zielone Brygady”, gdzie teksty o neopoganach publikują wspomniani już Okraska i Tomaszewicz. Feldon jednak nie dba o partię, kłóci się z działaczami i zajmuje się głównie swoimi biznesami – w efekcie USN ulega samorozwiązaniu już w piątym roku swojego, istnienia w Sylwestra 1997 roku. Niedobitki lądują na listach Ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego „OKO”, pospolitego ruszenia organizacji postkapeenowskich i posttymińskich.

METAPOLITYCZNY KSIĄŻĘ NIKLOT

Zadrużanie stawiają jednak przede wszystkim na działanie metapolityczne i entryzm. Już w 1998 roku powstaje Stowarzyszenie na rzecz Kultury i Tradycji Niklot. Bierze swoją nazwę od imienia księcia Słowian połabskich, który pokonał niemiecką krucjatę chrystianizacyjną i dał początek panującej w regionie aż do 1918 roku dynastii meklemburskiej.

Do organizacji wstępują i Wylotek, i Górewicz, i Piskorski. W 2002 roku na łamach nazi-zina „Aryan Pride. Pismo Narodowych Socjalistów”, umajonego Totenkopfami i dużym fotosem Rudolfa Hessa Górewicz opowiada, jak to ceni sobie Honor oraz Konkwestę88 i że chce działając w Niklocie tworzyć elity i próbować kształtować opinie, dzięki „opanowaniu „obszaru wewnętrznego”, czyli kultury duchowej, w celu późniejszego przeniesienia akcji na obszar zewnętrzny, czyli życie społeczne, politykę” (Igor D. Górewicz, Siódmy grzech śmiertelny – pycha, „Trygław”

2003, nr 7, s. 20). Jakie to cele? „Przeciwstawiamy się mieszanemu kultur, języków, narodów i ras” – oznajmiają Niklotowcy.

Na powyższym zdjęciu pierwszy z prawej to szef Niklota, doktor Tomasz Szczepański ps. Barnim Regalica. To prawdziwy polityczny wędrowniczek: był już członkiem-założycielem Polskiej Partii Socjalistycznej, potem działał w Komitecie Obywatelskim „Solidarność”, następnie w Konfederacji Polski Niepodległej, gdzie doszedł do funkcji członka Rady Politycznej. Rok 1998 powitał już jako członek Ruchu Odbudowy Polski, by w 2000 roku znaleźć się w komitecie poparcia generała Tadeusza Wileckiego kandydującego na urząd Prezydenta z poparciem Stronnictwa Narodowego rodu Giertychów.

Także inni nacjopoganie zaczynają szybko próbować przenikać do partii politycznych: Stronnictwa Narodowego, PSL, Samoobrony i LPR-u. Górewicz startuje w 2001 roku do Sejmu jako ludowiec, Piskorski, Cieśluk Martynowski i Marcin Owczarzak kandydują z list Samoobrony. Poganin Szczepański wstępuje w końcu do ultrakatolickiej Ligi Polskich Rodzin i startuje z niej nawet w 2006 roku do sejmiku Województwa Mazowieckiego. Niklotowcy z Piskorskim i Potrzebowskiem na czele odwiedzają też Moskwę (T. Wójcik, A. Zambrowski, Prorosyjski poseł, „Gazeta Polska”, 26 września 2007, s. 6). Członkowie stowarzyszenia będą tam jeździć co najmniej kilka razy nawiązując kontakty z lokalnymi nacjopoganami. W międzyczasie walczą z obecnością Polski w UE i NATO: Polskę po akcesji mają bowiem wykupić Żydzi i Germanie, a satelity Spat i Lansat nadzorować ten nowy raj dla przestępczości, narkomanii i korupcji.

Tymczasem, jak mówi Szczepański: „musi być kara śmierci, w wojsku trzeba służyć, a hołotę trzeba trzymać za mordę!”. Ma nawet kandydatów do egzekucji: „Jako kapral chętnie poprowadziłbym pluton egzekucyjny na Michnika i Urbana”, którzy „są wrogami Polski i Polaków działającymi wewnątrz naszego organizmu narodowego. Przypomnę, że sądy polskiego państwa podziemnego wydawały wyroki śmierci także na osoby angażujące się w propagandową współpracę z wrogiem (...). O ile nie ma jakichś technicznych problemów, to publiczne wykonywanie wyroków śmierci powinno być normą i – w przeciwieństwie do średniowiecza – kat powinien być osobą szanowaną”.

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI WART JEST MSZY

Antykatolicki tron nie przeszkadzał Niklotowi chcieć wejść w 2013 roku do ultrakatolickiego Ruchu Narodowego, wspólnie demonstrować, organizować konferencje i chodzić w Marszu Niepodległości. Nie wiem, co rozmodleni wszechpolacy i Episkopat na to, ale Szczepański woli przecież „Rujewita z siedmioma mieczami niż Żyda umierającego na krzyżu”. I Niklot, i Stowarzyszenie Marsz Niepodległości kooperują otwarcie z neofaszystami z ruchu autonomicznych nacjonalistów i ich pismem „Szturm”. W tym ostatnim, tymczasem, znany zestaw: odalizm, identytaryzm, Nouvelle Droite, naziolskie rapsy, narodowy bolszewizm, biały suprematyzm, strasseryzm, generalnie crem de la cremenowego eurofaszyzmu.

To również Niklot organizuje festiwal „Ku niepodległej”. Marszowi Niepodległości również towarzyszą rokrocznie koncerty nazistowskich i rasistowskich zespołów, takich jak Mistreat – znany z piosenek Powieści czarnucha, Ocal naszą rasę czy Czwarta Rzesza, a także Obłąd, Omerta, Nordica, Stalag, czy Legion Twierdzy Wrocław, który śpiewa między innymi tak: „Czarne chmury nad Europą/ Masa obcych, brudnych ras/ Musisz stawić temu czoła/ Musisz walczyć, nadszedł czas!/ Stań w szeregach Białej Armii/ Broń czystości swojej krwi”.

Kilka lat problemów z pracą, wynikających z jego politycznych poglądów, skończyło się, gdy dr Barnim znalazł przystań w oddziale Muzeum Wojska Polskiego – Muzeum Katyńskim – mieszczącym się w warszawskiej Cytadeli. Nawiązał też kontakty w środowisku akademickim i na pełnym Gramscim walczy o metapolityczną zmianę. Współpracuje z nim geograf dr hab Mariusz Kowalski, „ariozof” od legendarnego tekstu pt. 3000 lat Polski, a inni akademicy dają we współpracy z Niklotem wykłady. Te prelekcje to w ogóle interesująca aktywność, zwłaszcza ze względu na ich treści. I tak np. faszyci z Żelaznej Gwardii to dla prof. Andrzeja Dubickiego z UŁ, „rumuńscy żołnierze wyklęci”. Antropolog od wampiryzmu dr Łukasz Maurycy Stanaszek opowiada z kolei o genetyce Słowian, socjolog dr hab. Kamil Kaczmarek z UAM, który uważa cywilizację europejską za najwyższe osiągnięcie kulturowe ludzkości wykląda o politeizmie przyszłej Europy, a z kolei dr Krzysztof Karczewski z USz o Duginie. Skrajnie prawicowy profil Niklota zdaje się im zupełnie nie przeszkadzać.

Problemu nie widział też Maciej Łapski, który umieścił na listach swojej lewicowej (!) listy Warszawa Społeczna, nikłotowca Tomasza Zakrzewskiego. Podobnie dr Adam Buława, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, przewodniczący rady dzielnicy na Żoliborzu z ramienia PiS i wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego – pracodawca Szczepańskiego. Aktywność polityczna dr Barnima Regalicy to jego zdaniem „prywatne poglądy”. Tymczasem, Szczepański występuje pod flagą z toporkiem i słowiańską swastyką, chwali apartheid i konsekwentnie broni „ostatniego wyklętego” Janusza Walusia.

Drugie z istniejących zrzeszeń neopogan – Rodzimy Kościół Polski – odcina się od Nikłota. „Z Nikłotem zerwałem w 2015 roku, jak mi zaczęli zabraniać mówić co myślę”, oznajmia Przewodas Lewandowski „Wcześniej byłem ich niezrzeszonym sympatykiem (...) Chodzę na Marsze Niepodległości bo jestem patriotą (...). Acz ostatnio już nie w kolumnie Nikłota.” Opowiada, że w RKP „nie interesują nas poglądy polityczne osób które do nas przychodzą. Są różne, od lewa do prawa, a my w nie nie ingerujemy, nie oceniamy i nie cenzurujemy (...) nie ma u nas miejsca dla agresywnych radykałów.”

MŁODZIEŻ WSZECHSŁOWIAŃSKA

Na tym trudnym w ultrakatolickiej Polsce nacjopogańskim rynku, działają też mniejsze podmioty. Kilka lat istniał założony w marcu 2006 roku we Wrocławiu Ruch Słowiańskich Nacjonalistów Zadrużę. Również powiązany z Rodzimą Wiarą, przeznaczony jednak dla bardziej plebejskiej grupy docelowej niż Nikłot. Oprócz składania kwiatów na Górze Świętej Anny, walki z Walentynkami, umieszczania gołych dziewczyn na plakatach i promowania idei Imperium Lechitów, wstawili się głównie wspólną z NOP-em demonstracją na wrocławskim Rynku 21 marca 2007 r. rynku, gdzie „promowano miłość do własnej rasy”, krzyczano „Europa dla Białych, Afryka dla HIV”, „Nasza święta rzecz, Czarni z Polski precz” czy „Wolna Polska bez Murzynów” i niesiono portrety Simona Mola. Działacze NOP i Zadrużę nie przekroczyli przy tym granic wolności słowa – uznał Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Ówczesny poseł PiS, dziś nacjonalista, Artur Zawisza poskarżył się nawet ministrowi sprawiedliwości na wrocławską prokuraturę donosząc, że nikt nie ściga zorganizowanej grupy przestępczej o orientacji lewicowej, która napadła na demonstrujących w Rynku patriotów.

Tej niewielkiej grupie liderował znany z bezkompromisowej stylówki i działalności w Zakonie Krwi Aryjskiej, Zakonie Swargi oraz ZZPW, Dariusz Petryk (Agnieszka Gajda, Co zostało po Stachniuku? Przykład Nacjonalistycznego Stowarzyszenia „Zadrużę”, „Państwo i Społeczeństwo”, nr 4, 2009). Miał on swój aktywniejszy politycznie okres pod koniec pierwszej dekady XXI wieku. A to hajlował na górze św. Anny, a to paradował z flagą ze swastą, a to palił sobie ognisko w analogicznym kształcie. Pansłowiańskie, antysemityczne, nacjonalistyczne, antychrześcijańskie w swej estetyce i retoryce zmilitaryzowane i agresywne stowarzyszenie na kilka lat pokaźnie się rozrosło. Powstały „gniazda” wrocławskie, podlaskie, gorzowskie, zielonogórskie, częstochowskie, rybnickie, podkarpackie, małopolskie i pomorskie. Celem miała być „rewolucja panslawistyczna”, której rezultatem będzie powstanie „Zjednoczonej Sławii” jako przeciwwagi dla Unii Europejskiej. Wyszło jak wyszło, bo mniej więcej w 2011 roku organizacja padła. Dziś z paru kolegami Petryk buja się jeszcze paroma kolegami po imprezach i demonstracjach, ale do dawnej chwały mu już daleko.

W postaci Rafała Merskiego z kolei Ruch Narodowy nie pierwszy raz udowadnia, że jego ideowa elastyczność daleko przekracza możliwości percepcyjne lewicy. Ultrakatolicy bowiem nie mają żadnego problemu z członkiem-rodzimowiercą, a nawet zgłaszają go jako kandydata ze swojej rekomendacji we Wrocławiu do Sejmu z list Kukiz'15. A jeśli dodamy, że popierała go Unia Polityki Realnej, której członkiem w tym samym Wrocławiu jest Adrian Nikiel, szef sedewakantystycznej i ultrakatolickiej Organizacji Monarchistów Polskich, to mamy już żywy dowód, jak niezwykła jest elastyczność ideowa skrajnej prawicy. Pod warunkiem oczywiście, że gardzi się kobietami, homoseksualistami oraz demokracją.

FUNDAMENTY WIELKIEJ SŁAWII

Rodzima Wiara działa do dzisiaj, a jej przewodniczącym ciągle jest Potrzebowski. Działają w niej cały czas Szczepański, Cieśluk, Górewicz, dwaj ostatni liderują nawet swoim okręgom. Górewicz prowadzi wydawnictwo Triglav, które w 2016 wydało książkę Potrzebowskiego o Stachniuku – Słowiański ruch Zadrużę, Górewicz wprostresztą mówi o sobie jako o zadrużaninie. Zakon Zadrużę Północny Wilk to dziś panowie po czterdziestce –

motocykliści, agencja ochrony oraz „słowiańska” grupa rekonstrukcyjna. Podobnie Drużyna Grodu Trzygłowa pod wodzą Górewicza, która zagrała nawet w Starej Baśni Jerzego Hofmana. Książki Toporła i Triglava, a także niklotowski kwartalnik promują Dni Książki Polskiej w Edynburgu. Jednym z żelaznych punktów spotkań polskich neofaszystów jest coroczny Festiwal Wikingów na wyspie Wolin. Dla wielu – niegroźni hobbyści – okazują się przy bliższym oglądzie niekiedy zwolennikami politycznej ideologii silnie okraszanej białym suprematyzmem i totalitarnymi ciągotami w duchu narodowo-komunistycznym. Większość to najpewniej fanatycy giezła, glinianych garnków i strzelania w plenerze z łuku. Pamiętać jednak trzeba, że laicyzacja w Polsce niekoniecznie zrazu musi przynieść Oświecenie, a już co najmniej raz – w hitlerowskich Niemczech – new age zbił piątkę z rasizmem, dyktaturą i ludobójstwem.

PS. Tekst ukazuje się w serii o skrajnej prawicy, dlatego właśnie jej jest przede wszystkim poświęcony. Moim zamiarem nie było zbudowanie wrażenia, że większość rodzimowierców wyznaje skrajnie prawicowe polityczne poglądy. Niezależnie, przestrzegam wszystkich zainteresowanych kulturą dawnych Słowian przed kontaktami z członkami zrzeszenia Rodzima Wiara i stowarzyszeniami Zadruga oraz Niklot.

Edit 20 stycznia 2019: W artykule pojawiła się nieprawdziwa informacja, jakoby pan Konrad Lewandowski był liderem Rodzimego Kościoła Polskiego, związku wyznaniowego zarejestrowanego w Polsce. Przepraszam z wprowadzenie czytelniczek i czytelników w błąd.

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/wielka-aryjska-lechia-czyli-nacjonalisci-neopoganie/?fbclid=IwAR0Eo12qPWFtb-QHeRqyhHYToXsJ9fo9gen4YTbi35W9XcLOTHSNUWVzpjI>